

Magdalena Tryzno-Zubkowska

"Ocalić od zapomnienia.
Wspomnienia Babci Broni.
Kielecczyzna 1920 - 1945", Magdalena
Tryzno, Warszawa 2013 : [recenzja]

Studia Muzealno-Historyczne 6, 243-248

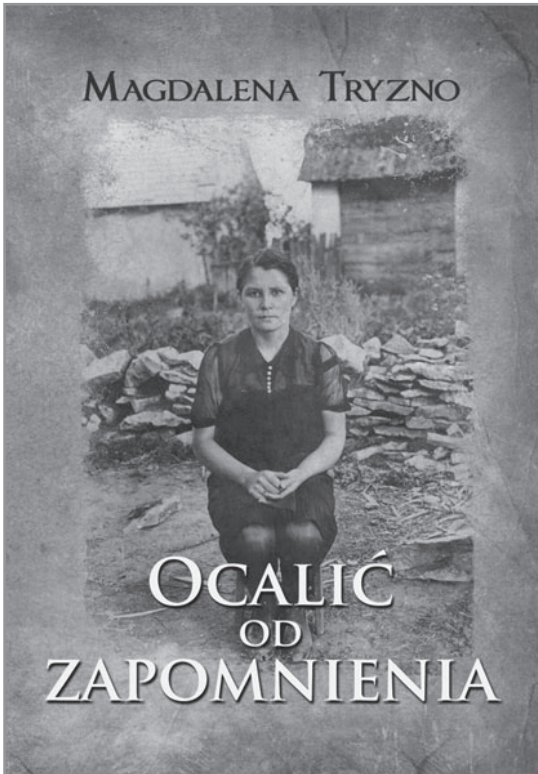
2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magdalena Tryzno-Zubkowska (Wrocław)

**Ocalić od zapomnienia. Wspomnienia Babci Broni.
Kielecczyzna 1920-1945, Warszawa 2013, s. 218
www.ocalicwspomnienia.pl**



Wspomnienia w życiu każdego człowieka odgrywają bardzo ważną rolę. Te dobre pamiętamy do końca życia, a złe często wypieramy. Bywa jednak i tak, że ludzkie tragedie tak bardzo wpisują się w nasze życie, że trudno o nich zapomnieć. Wspomnienia są mocno zakorzenione w dziejach naszych rodzin i dzięki nim możemy poznać własną tożsamość, odnaleźć swoje miejsce w życiu doczesnym.

Wspomnienia mojej Babci Broni towarzyszyły mi od dziecka. Zamiast czytania bajek, opowiadała mi o swoim życiu: dzieciństwie, młodości, czasach wojny, o jego blaskach i cieniach. Opowieści te wracały do mnie każdego lata w Lisowie, w którym spędzałam wakacje.

Ciocia Gienia, najstarsza siostra Babci, jako jedyna z sióstr mieszkała na ojcowiznie. Straciła dwóch mężów i dwoje dzieci, jej ojca rozstrzelali Niemcy. Mimo tych nieszczęść była pogodną i pogodzoną z życiem kobietą. Ciocia była bar-

dzo towarzyska. Fach, który odziedziczyła po babce i matce (była krawcową), sprzyjał kontaktom z mieszkańcami wsi. Pamiętam, że od wczesnych godzin rannych słychać było dźwięk maszyny do szycia i rozmowy cioci z „klientami”, które ciągnęły się godzinami. Ciocia należała do grupy „Lisowianek”, ludowego zgromadzenia, które reprezentowało wioskę na różnych uroczystościach, zwłaszcza kościelnych. Siostra Babci była bardzo pobożna, często się modliła, odmawiała różaniec, śpiewała pieśni kościelne. Pielęgnowała pamięć po przodkach, była fundatorką pomnika dziedziczki dworu Wandy Brokl. O swoich rodzicach zawsze mówiła „tatuś”, „mamusia”, a album rodzinny z wyblakłymi zdjęciami chowała w miejscu niedostępnym dla dzieci, żeby go nie zniszczyły. Z wielkim szacunkiem obchodziła się z wizerunkami świętych. Święte obrazki stawiała na ołtarzyku, gromadziła listy i stare dokumenty rodzinne. Pamiętam, że w każdą sobotę zrywała kwiaty w ogródku i robiła z nich bukiety na groby najbliższych,

myła pomniki, zapalała świece, modliła się w skupieniu. Na drzwiach jej domu zawsze wisiał wianuszek suszonych polnych kwiatów, poświęconych w oktawę Bożego Ciała. W sieni, na półeczce, trzymała kwiaty z dnia Matki Boskiej Zielnej. W każdą niedzielę w nienagannym stroju, ufryzowana, szła na sumę. Dziwiłam się jako dziecko, że ciocia wybiera najdłuższą mszę tego dnia i dłużyło mi się do obiadu, bo trzeba było przecież na nią poczekać. A po obiedzie wyglądała już tylko na sąsiadki, z którymi często przysypiała na siedząco, znużona długimi rozmowami i upalnym dniem.

Ziemię po rodzicach i las, który zasadził jej syn, uprawiała dopóki jej sił starczyło. Dzięki temu miałam szczęście wielokrotnie brać udział w żniwach i sianokosach. Kontakt z przyrodą i zwierzętami sprawił, że jestem dziś wrażliwą na piękno i życie każdej istoty osobą. A piękno dla mnie to dom z drewna, ogród z malwami pod oknem, sad owocowy ze starymi odmianami jabłoni, grusz i śliwek, proste sprzęty domowe, ludowe dekoracje, domowe ołtarzyki, prosta strawa, zapach pieczonego chleba, wiejski kościółek, przydrożne kapliczki, pola, lasy i łąki.

Jako mała dziewczynka chłonełam ten klimat i nie przypuszczałam wówczas, że kiedyś z tych obserwacji i wspomnień narodzi się moja pasja, a Babci dzieje ocaleją na kartach książki.

W wieku kilkunastu lat przestałam jeździć do Lisowa. Stał się dla mnie zbyt nudny. Wolałam wyjazdy nad morze i za granicę. W końcu poszłam do liceum i na studia, wyszłam za mąż, urodziłam dziecko i rozpoczęłam pracę. W 2003 r. zmarła ciocia, a wraz z nią mój Lisów. Dom został najpierw sprzedany sąsiadom, a wkrótce przez nich zburzony... Kilka lat później odwiedziłam Lisów i mimo że nie było już do czego wracać, moje wspomnienia ożyły. Ten krótki pobyt przywołał tęsknotę za miejscem, w którym wzrastałam, za ludźmi, których już nie ma, za wsią, która powoli odchodzi w zapomnienie. Kilkanaście lat zmieniło oblicze wioski. Ludzi, których znałam, już nie było, drewnianych domów coraz mniej, asfalt, chodniki, postoje busów, a za wioską zamiast pola, na którym rosło zboże, stacje benzynowe, hotele, komisje samochodowe. Ciężko było mi się pogodzić z zastanym widokiem. Tak bardzo pragnęłam ujrzeć mój Lisów. I tak narodził się pomysł, by te wszystkie moje i Babci wspomnienia przelać na papier.

Książka *Ocalić od zapomnienia. Wspomnienia Babci Broni. Kielecczyzna 1920–1945* jest o więziach rodzinnych, sile tradycji, latach wojny i okupacji. W książce zakreśliłam ramy czasowe życia moich przodków. Dzięki pracy archiwalnej mogłam ustalić faktyczne daty urodzin i śmierci członków rodziny Jędrzejewskich. Podaję przyczyny zgonów oraz opisuję sposób przeżywania narodzin dzieci w rodzinie.

Wspomnienia Babci sięgają pokolenia jej dziadków. Jest to opowieść o nieistniejącym już świecie, historia życia kolejnych pokoleń mieszkańców podkieleckiej wsi. Od codziennego życia chłopskiego – tradycyjnych potraw, leczenia przez wiejską zielarkę – poprzez świąteczne obyczaje, do zapisów rodzinnych – ślubów, narodzin i śmierci. W rozdziale pierwszym *Jędrzejewscy. Dziadkowie, rodzice i rodzeństwo Babci* zapisałam wspomnienia Babci o najbliższych członkach rodziny. Opisuje ich ona skrupulatnie, wymienia cechy wyglądu i charakteru, rodzaje zajęć, wyjazd ojca do pracy w Niemczech i rodzinny konflikt o ziemię. Przywołuje swoje rodzeństwo i związane z nimi historie.

Szczególnie dobrze pamięta Babcia dziadków i relacje, jakie ich łączyły. Wspomina zasłyszane od swojej babci historie o epidemii cholery, o przemarszu przez Lisów wojsk Józefa Piłsudskiego i historię opactwa na Łysej Górze. W książce przytaczam spotkania Babci i dziadka z sąsiadem, w czasie których przekazywali sobie zasłyszane historie i podania ludowe.

Babcia miała cztery siostry i dwóch braci, którzy umarli wkrótce po urodzeniu. Dziewczynki miały mnóstwo koleżanek, z którymi się spotykały w szkole lub w trakcie pracy, na przykład wypasając zwierzęta. Dzieci miały obowiązek pomagania w domu i tak naprawdę na zabawę czy naukę miały niewiele czasu. Do rodziców Babcia i jej siostry odnosiły się z szacunkiem. Ich matka Maria była bardzo dobrą kobietą; w młodości przechodziła czarną ospę, później razem z najmłodszą córką zachorowała na tyfus. Ojciec Stanisław – choleryk – budził respekt. Został zamordowany przez Niemców w 1943 r., najprawdopodobniej pomyłono go z Żydem, który mieszkał w ich domu.

W rozdziale drugim *Dzieciństwo i młodość Babci* główną bohaterką jest Babcia. Wspomina w nim ona swoje dzieciństwo, zwłaszcza szkołę, koleżanki i kolegów, zabawy i rozrywki, obowiązki domowe, pracę zarobkową, Pierwszą Komunię Świętą, przynależność do chóru kościelnego i sakrament bierzmowania. Babcia sięga pamięcią do swojej pierwszej, niespełnionej miłości.

Czas dzieciństwa był dla Babci radosny. Lubiła chodzić do szkoły, choć nie zawsze były pieniądze na zeszyty i przybory szkolne, uwielbiała przejażdżki na koniu nad rzekę, z radością chodziła na rotaty na szóstą godzinę. Obowiązki (noszenie wody ze studni, wędrówki po drzewo do lasu, praca na roli, wypasanie i karmienie zwierząt, międlenie lnu i konopi, wrywanie chwastów, sadzenie warzyw, kisenie kapusty, bielenie domu, a nawet budowanie szkoły w Morawicy) wypełniała z oddaniem.

W rozdziale trzecim *Lisów. Najważniejsze miejsca* podjęłam próbę odtworzenia przedwojennego Lisowa. Opisuję kościół i teren do niego przylegający, cmentarz, ochronkę i przydrożne krzyże. Wymieniam sklepy, do których chodziła Babcia na zakupy oraz targowiska w Chmielniku i Kielcach. Piszę o młynach, które pełniły wówczas bardzo ważną funkcję w życiu wsi. W końcu nadmieniam o okazałym dworze rodziny Broklów i mniejszym Libiszowskich. Najwięcej miejsca poświęciłam opisom domów chłopskich. Dom Babci starałam się nakreślić jak najdokładniej, opisując niemal każdy jego element. Był drewniano-murowany, z kamienną podmurówką i słomianym dachem. Składał się z sieni, dwóch izb, komory i strychu. Kuchnia wyposażona była w naczynia z Chałupek, wioski leżącej na trasie Kielce – Pińczów. Drugą część chałupy stanowił chlew. Za domem koło stodoły stał drewniany wychodek. W ogródku rosła mięta i kwiatki: rudbekia, malwy, nagietki, dalie, astry, lilie, goździki i barwinek. Drewniane domy paliły się bardzo często. Babcia doskonale pamięta pożary w Maleszowej i największy w Zaborzu, w którym doszczętnie spłonęło wiele domów, a nawet gniazdo bocianie. W książce opisuję, w jaki sposób walczone z żywiołem.

W rozdziale czwartym *Ludzie i zwierzęta* charakteryzuję lokalną ludność wiejską. Piszę o ich pracy na roli i wyuczonych zawodach, działalności Koła Gospodyń Wiejskich, mieszkańcach dworów, przyjezdnych Romach i Żydach. Babcia przywołuje sąsiadów i znajomych. Osobne miejsce poświęciłam zwierzętom, głównie tym gospodarskim. Piszę o stosunku człowieka do nich i ich przeznaczeniu, wymieniam gatunki najczęściej hodowane.

Wielu lisowskich chłopów miało wyuczone zawody. Był kowal, bednarz, szewc, były krawcowa i żona kowala robiąca wyroby z wełny. Osobną grupę stanowili akuszerka, organista, gajowy, nauczyciel. Niekwestionowanym autorytetem cieszyli się ksiądz i sołtys.

W wiosce swój dwór miały rodziny Broklów i Libiszowskich. Babcia często chodziła do pani dziedziczki, która lubiła opowiadać i wspominać lata swojej młodości spędzone na Ukrainie.

W rozdziale tym rozważam funkcje wychowawcze dawnych rodzin. Piszę o więzach rodzinnych i wartościach, jakie wpajano dzieciom od małego, zakładaniu rodzin przez młodych ludzi, stosunkach łączących mieszkańców wioski. Większość ludzi na wsi

powiązana była ze sobą więzami krwi, mieli więc do siebie życzliwy stosunek. Nawet drobne kradzieże nie stanowiły powodu do wszczynania kłótni.

Rozdział piąty *Codziennie życie na wsi* zaczyna się wspomnieniem podziału obowiązków w rodzinie. Każdy jej członek wykonywał bowiem codziennie określony rodzaj pracy, w zależności od wieku i płci. Piszę o ciężkiej pracy na polu, o uprawie zboża, warzyw, lnu i konopi, o porach zasiewu i zbiorów. Babcia przywołuje krajobraz wiejski, pola i łąki porośnięte wonnymi ziołami i kolorowymi kwiatami, dzikie drzewa, których owoce były cennym źródłem witamin. Odkrywa przed nami bogactwo lasów i urok małych rzek, opisuje pory roku i klęski gradobicia. W dalszej części rozdziału piszę o sposobach odżywiania się ludzi, o rodzaju sporządzanych przez nich posiłków na co dzień i od święta. Kreślę style ubierania się i sposoby radzenia sobie z higieną. Na koniec poruszam ówczesną wiedzę na temat chorób i możliwości ich leczenia, zagadnienie śmierci i rytuału pogrzebowego.

Codziennie życie na wsi związane było z pracą, która przynosiła plony i dzięki niej człowiek wierzył w wartość tego, co robił. Ziemia była wartością bezcenną, zapewniała byt i pozycję. Dlatego każdego roku odbywało się w Lisowie uroczyste poświęcenie pól. Zwyczaj ten miał na celu chronić przed nieurodzajem i niepogodą. W czasie procesji zwracano się do Boga z prośbą o błogosławieństwo dla pracy rolników.

Katakлизmy oszczędzały Lisów, z wyjątkiem groźnego gradobicia, które w 1926 r. spustoszyło pola, zniszczyło w całości uprawy, połamało drzewa i rośliny, zdevastowało budynki mieszkalne. Straty były tak duże, że ludzie żyli w nędzy, a zwierzęta umierały z głodu.

Innym źródłem nieszczęścia były zarazy i epidemie. Epidemie cholery wybuchały często, siejąc wśród ludzi lęk i panikę. Tyfusu szczególnie bali się Niemcy, którzy unikali domów z karteczkami informującymi o zagrożeniu. Choroby pojmowali ludzie po swojemu, ciężko im było zrozumieć, że są one spowodowane mało higienicznym życiem. Wielu traktowało chorobę jako karę za grzechy, a starsi mieszkańcy przyczyny jej upatrywali nawet w rzuceniu uroku.

Rozdział szósty *Niedziela i święta* dotyczy pierwszego dnia tygodnia, świąt kościelnych oraz innych wydarzeń o charakterze odświętnym. Babcia wspomina obrzędy niedzielne, sposoby spędzania tego dnia w rodzinie, msze i nabożeństwa kościelne. Przywołuje święta, tradycje i rytuały im towarzyszące. Pamięcią sięga do karnawału i kolędników oraz ostatków.

Z wczesnego dzieciństwa Babcia pamięta, że msza odprawiana była w języku łacińskim. Ponieważ ludzie nie rozumieli tego języka, cały czas modlili się z książeczek. Również chór, do którego Babcia należała, niektóre pieśni śpiewał po łacinie. W Lisowie działało kółko różańcowe, rano w niedzielę odmawiano godzinki, a wieczorem nieszpory. Tego dnia w domach jadło się lepszy, dwudaniowy obiad.

Święta obfitowały w różne zwyczaje i obrzędy, były świadectwem pielęgnowania znanej od wieków tradycji. Pewne obrzędy miały dla ludzi magiczne znaczenie. Świecenie palm w Niedzielę Palmową, tatarak, którym przyozdabiano chaty w Zielone Świątki, gałęzie brzozy, którymi dekorowano ołtarze w dniu Bożego Ciała, święcenie wianków w oktawę tego święta oraz bukietów w dniu Matki Boskiej Zielnej, to rytuały stosowane głównie w celach ochronnych.

Osobne miejsce zajmuje opis odpustu w Lisowie – który do dzisiaj odbywa się 6 grudnia i jest obchodzony z okazji święta patrona, świętego Mikołaja – oraz lokalnej uroczystości w Piotrkowicach, obchodzonej z okazji święta Matki Boskiej Siewnej 8 września. Tego dnia bowiem do kościoła Najświętszej Maryi Panny z Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej ścigały niegdyś tłumy. Odpust poza wymiarem religijnym i duchowym miał charakter towarzyskiego spotkania, był doskonałą okazją do spotkań z krewnymi i znajomymi oraz do wspólnej zabawy.

W rozdziale siódmym *Czas miłości, czyli Babcia wychodzi za mąż* opisuje okoliczności poznania przez Babcie swojego męża. Poruszona jest kwestia niechęci jej ojca do przyszłego zięcia, zapowiedzi, w końcu ślub i wesele. Wymieniam rodziców dziadka i jego liczne rodzeństwo.

Babci przyszedł mąż, Władysław, pochodził z Wólki koło Jędrzejowa. Mieszkał jednak w Kielcach, ponieważ był na praktyce w zakładzie szewskim. Razem z nim w terminie przebywał siostrzeniec sąsiadów Babci, który opowiedział o niej dziadkowi. Wkrótce doszło do spotkania, w czasie którego oboje przypadli sobie do gustu. Od tego czasu narzeczony był częstym gościem w domu Jędrzejewskich.

Ślub brała Babcia 27 października 1938 r., w deszczowy poniedziałek. Dzień przed ślubem Babcia i dziadek mieli wieczór panieński, w czasie którego grała zaproszona na wesele orkiestra. Stoły na weselu uginały się od kapusty z grochem i pomidorami, pomidorowej z ryżem, wędlin, ciast i alkoholu. Jedynym prezentem, jaki Babcia otrzymała była krowa, którą nazwała Wianocha. Po ślubie małżonkowie zamieszkali osobno. Dopiero po jakimś czasie wynajęli mieszkanie w Kielcach.

W rozdziale ósmym *Życie w Kielcach* przywołuje Babcia Kielce i miejsca, w których mieszkała: ulice Ceglana i Weroniki. Wspomina ulice, po których chadzała, klimat miasta, ulicznych grajków, handlarzy gazetami, smak lodów i waty cukrowej. Podaje tytuły filmów, na które chodziła z dziadkiem do kina, i cyrk braci Staniewskich, który był nie lada atrakcją dla wielu dorosłych. Osobne miejsce zajmują wspomnienia z okresu wybuchu wojny, oddelegowania dziadka do wojska i ucieczki Babci przed bombardowaniem. Wspomnienia samotności i wojennej rzeczywistości są nadal żywe. W końcu wraca Babcia na wieś do Lisowa.

Kielce darzyła Babcia szczególnym sentymentem, chciała zamieszkać tu na stałe. Plany jednak zostały pokrzyżowane przez wybuch wojny 1 września 1939 r., kiedy rano nad miastem przeleciały pierwsze samoloty niemieckie. Po kilku dniach Niemcy rozpoczęli intensywne bombardowanie Kielc, w czasie którego miasto uległo zniszczeniu. Kiedy dziadka nie było, Babcia uciekła przed bombardowaniem do wsi Gruchawka pod Kielcami. Po kilku dniach wróciła do domu, mieszkanie było jednak ograbione. Uciekając, zostawiła Babcia pod łóżkiem niewykończone buty, które okazało się, że leżały niektnięte pod łóżkiem. Wkrótce zaradna Babcia sprzedała je i dzięki temu miała pieniądze na życie. Zarabiała również w inny sposób. Codziennie rano wstawiała i piekła świeże pączki, które sprzedawała pod Hutą „Ludwików”. Z czasem życie w mieście było coraz cięższe, zaczynały się represje. Pojawiły się kartki i problemy z żywnością. Powrót na wieś był w tej sytuacji dobrym wyborem, w Lisowie żyło się spokojniej i dostatniej.

Rozdział dziewiąty *Czas wojny* opisuje czasy największego niepokoju, radości i smutków. Babcia martwi się o męża, który nie daje znać o sobie. Po poradę idzie ona do wróżki. W końcu dziadek wraca i rozpoczynają nowy etap w swoim życiu. Dziadkom rodzą się dzieci. Babci umiera najpierw matka, później zostaje zamordowany ojciec. Piszę o Żydach pędzonych na śmierć, o Niemcach i Żydzie kwaterującym w domu Babci oraz o zachowaniach mieszkańców Lisowa w czasie wojny i okupacji. Nadmieniam o obowiązku kopania rowów przez ludność cywilną i o partyzantce. Na koniec przywołuje Babcia styczeń 1945 r. i front, ucieczkę z domu, rozłąkę z mężem i córką oraz powrót na zgłiszczą domu. Wymienia ofiary wojny i represje, jakich doświadczali mieszkańcy Lisowa. Jest też o sposobach radzenia sobie z powojenną rzeczywistością.

13 stycznia 1945 r. w Lisowie rozegrała się bitwa pancerna. Walka toczyła się cały dzień i całą noc. Babcia z rodziną uciekła do piwnic dworu. Była tu już większość mieszkańców wsi. Rano musieli oni uciekać w stronę Chmielnika. Schronienie znaleźli w Piotrkowicach, w piwnicy kościoła.

W czasie wojny spłonęło w Lisowie wiele gospodarstw, rodzinny dom Babci spłonął doszczętnie. Biorąc pod uwagę zaciętość walk, ofiar wojny i okupacji było w Lisowie niewiele. Kilka osób wywieźli Niemcy do obozów. Po wojnie wszystkich mieszkańców wioski dotknął głód i bieda. Uprawy na polu były zniszczone, zwierzęta zginęły. Wojska radzieckie panoszyły się. Żołnierze okradali ludzi z jedzenia, niszczyli resztki upraw.

W ostatnim rozdziale *Pożegnania. Początki życia w mieście* piszę o wyjeździe Babci z Lisowa i próbach osiedlenia się na Dolnym Śląsku. Pierwszy z Lisowa wyjechał dziadek. W województwie dolnośląskim szukał przede wszystkim pracy. Wkrótce otrzymał ją w Urzędzie Wojewódzkim w Trzebnicy. Po jakimś czasie dziadek przeprowadził się do Legnicy, gdzie otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w domu. Do dziadka przyjechała Babcia. Na początku mieszkali tu sami, bez dzieci, w końcu postanowili po nie pojechać do Lisowa. Gdy wrócili całą rodziną do Legnicy, okazało się, że ich mieszkanie zostało zajęte przez Rosjan. W województwie dostali szybko nowy kwaterunek i zamieszkali w domku jednorodzinny. Nie mieszkali tu jednak długo, bo wkrótce zostali skierowani do Wrocławia, w którym osiedli już na stałe.

Wspomnienia Babci uzupełnione zostały zdjęciami z rodzinnego albumu i wyciągami z akt stanu cywilnego w Imielnie oraz parafii rzymskokatolickiej w Lisowie. W książce zamieszczono również drzewo genealogiczne najbliższej rodziny Babci i Jej męża.

Dzięki wspomnieniom Babci, dziś dziewięćdziesięcioczworoletniej, mogłam w myślach przenieść się do Lisowa sprzed wojny. Wiele miejsc, osób i zwyczajów ludności wiejskiej, o których piszę, miałam okazję zobaczyć i poznać, dlatego są mi tak bardzo bliskie. Książka *Ocalić od zapomnienia* jest nie tylko dla mnie, ale i dla krewnych, a nawet żyjących mieszkańców Lisowa, sentymentalną podróżą do domu rodzinnego. Myślę, że taka droga jest potrzebna ludziom w dzisiejszych czasach. W zgiełku codziennych spraw potrzeba nam na chwilę przystanąć i spojrzeć wstecz, by odkryć własne wspomnienia, poznać historię rodziny i ludzi, którzy mimo biedy, głodu i wojny, przewyciężali trudności losu i autentycznie potrafili cieszyć się nawet z najdrobniejszych przyjemności.

Dzięki książce Lisów przetrwał, głównie taki, jakim go zapamiętała Babcia. W części drugiej, która wkrótce znajdzie się w moim opracowaniu, postaram się przywrócić Lisów widziany moimi oczyma, wieś mojego dzieciństwa.